Nr. 107 | Kraków, piątek 20 kwietnia 1906. | Rocznik XV

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką **2 kor.,** bez odsyłki **1 kor. 60 h,** za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^1/_2$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie **40 hal.**
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Odosobnione prusactwo.

Od czasu buńczucznej podróży Wilhelma II-go do Tangeru w Marokko, od czasu zaniepokojenia całej zachodniej Europy przez szumne mowy potrząsającego szablą cesarza niemieckiego, zmieniły się w ciągu roku stosunki tak dalece, że cała niemal prasa niemiecka drży ze strachu, aby jej »pełen temperamentu« cesarz nie nawarzył Niemcom piwa jakimś telegramem lub pysznem słowem...

Niemcy, oparte dotąd na trójprzymierzu, znalazły się nagle zupełnie osamotnione, a nienawiść, jaka zawsze otaczała to państwo militarno-policyjne, dzisiaj wybuchła ze zdwojoną siłą.

Anglia, Francya i Włochy prawie-że solidarnie postępowały na konferencyi w Algeciras p r z e c i w Niemcom, a Austryę obraził już na własną rękę »wymowny« cesarz Wilhelm, telegrafując do Gołuchowskiego jak gdyby ten był j e g o w ł a s n y m ministrem...

Niezmordowana w organizowaniu koalicyi przeciw Niemcom polityka angielska kokietuje teraz z Rosyą nawet, żeby tylko odosobnić Niemcy zupełnie, bo nawet Austrya, dotychczasowe echo i sojusznik Niemiec, dała się nakłonić do wzięcia udziału w pożyczce rosyjskiej...

Wobec naszych szowinistów i wrogów rewolucyi, warto podnieść to dzisiejsze odosobnienie Niemiec. — Jakoś ucichły strachy »wszechpolskie«, że Prusacy zabiorą całe Królestwo Polskie; nie słychać nic o »piątym podziale« Polski, a Prusy przestały dziś odgrywać rolę straszaka, czyhającego na każde drgnienie rewolucyi w Polsce, żeby odrazu wkroczyć do Warszawy...

Zbyt bezmyślną była zawsze ta kombinacya, żeby ją trzeba było i dawniej brać seryo. Dziś jednak wobec argusowych oczu koalicyi antypruskiej, nawet nasi domorośli politycy narodowo-demokratyczni nie mają odwagi dla powtarzania swoich kontrrewolucyjnych strachów.

Dziś tylko jedna s z l a c h t a g a l i c y j s k a łączy się z reprezentantami p r u s a c t w a w Austryi: z S c h ö n e r e r e m, W o l f e m i S t e i n e m. Ona jedna, zaślepiona szaloną nienawiścią do ludu, lękająca się reformy wyborczej, podaje się za podporę trójprzymierza i grozi rządowi, że to trójprzymierze upadnie, jeżeli szlachta polska swych usług odmówi!

Tymczasem trójprzymierze goni ostatkami; między Włochami a Niemcami teraz właśnie rozwija się nieufność, a Austrya zaczyna kokietować z Rosyą bez pozwolenia Niemiec.

Jedyny »osobisty« przyjaciel cara, jego doradca tajny, ozdabiający orderami złodziei carskich, w rodzaju generała Stössla, utracił i tutaj wpływy. Niemcy dzisiaj są najbardziej odosobnionem państwem w Europie. To owoce ich dotychczasowej służalczości wobec Rosyi i ducha ich rządów w państwie, gdzie kapral wojskowy i policyant są bożyszczami.

Przed zebraniem się parlamentu.

Za kilka dni wraca bar. Gautsch z Karlsbadu do Wiednia, a pierwszą jego czynnością będzie nawiązanie rokowań dla ustalenia programu prac parlamentarnych. Do znanego bukietu projektów omawianych w komisyi i stojących już na porządku dziennym plenum, przyszła niespodzianie nowa sprawa, obejmująca cały komplet ustaw: przywrócenie normalnych stosunków na Węgrzech wprowadziło na porządek dzienny ugodę węgierską i jej następstwa — kredyty wojskowe i delegacye.

Główne tło jednak zbliżającej się sesyi nada i w dalszym ciągu r e f o r m a w y b o r c z a. Wszystkie pisma zgodnie donoszą, że rząd skorzystał z feryj wielkanocnych, aby w swoim projekcie poczynić pewne zmiany, głównie co do rozdziału mandatów. Co do tego punktu z dwóch głównie stron wywierano na bar. Gautscha nacisk: ze strony niemieckiej i polskiej. I jedni i drudzy — naturalnie z odmiennych motywów — uważają pomnożenie ilości mandatów za kardynalny warunek wejścia w obrady merytoryczne, a nie ulega wątpliwości, że co do tego żądania — będącego dla rządu w gruncie rzeczy tylko kwestyą powiększenia kosztów na dyety poselskie — rząd nie będzie robił trudności. Tu okazuje się w całej pełni jeszcze raz, jak niedorzeczną była polityka Koła polskiego, polegająca na uchyleniu się od wstępnych rokowań z rządem. Zamiast pójść za przykładem Czechów i w układach przed wygotowaniem projektu wywalczyć dla Galicyi co się tylko da, wolało Koło bawić się w upartego i dąsać się na bar. Gautscha za podniesienie reformy wyborczej wogóle.

Ale nauka nie poszła w las. Przekonali się Dzieduszyccy i Głąbińscy, że reformy utrącić nie zdołają i dlatego z kwaśną miną godzą się na nią — pod warunkami. Dziś już br. Dzieduszycki tłumaczy znaną rezolucyę Koła polskiego z 5-go marca w duchu p r z y c h y l n y m dla reformy wyborczej, chociaż w mowach swoich w parlamencie inaczej — fałszywie — ją tłumaczył, a dr Głąbiński stał się nagle gorącym zwolennikiem reformy i kruszy za nią kopie w „Słowie polskiem“. Tę zmianę taktyki w interesie sprawy przyjmujemy z zadowoleniem do wiadomości i nie wątpimy, że politycy z Koła pozostaną jej wiernymi, chociażby bar. Gautsch miał przy sparlamentaryzowaniu gabinetu komu innemu ofiarować teki.

Dalszemi sprawami, któremi parlament będzie się musiał zająć, będą: prowizoryum budżetowe na drugie półrocze b. r., wybór delegacyi, uchwalenie zaciągnięcia pożyczki na wydatki wojskowe, uchwalone przez delegacye w r. 1904, i ugoda węgierska. Delegacya musi zostać wkrótce wybraną, gdyż wobec dobiegającego sześciolecia parlamentu rząd zechce zapewnić sobie uchwalenie budżetu wspólnego za lata 1905 i 1906, a może i za 1907, tem bardziej, że uchwały te wobec zobowiązania się rządu węgierskiego nie natrafią — co w delegacyi już jest tradycyjnem — na trudności.

Inaczej rzecz się ma ze sprawami należącemi do parlamentu. Nie należy przypuszczać, jakoby dla „konieczności państwowych“ nie znalazła się większość, jak to przewiduje „Słowo polskie“ (Nr 166 z 17 b. m., wyd. wiecz.) w artykule pod tytułem „Nastroje świąteczne“. Nikt nie uwierzy, aby Koło polskie mogło i chciało głosować przeciw budżetowi lub ugodzie węgierskiej, gdyż doprowadziłoby swoją 30-letnią politykę do absurdu. Koło może się podrożyć, może nawet zażądać pewnej zapłaty (tym razem nie w gotówce), ale ostatecznie „da cesarzowi, co cesarskie“.

Trochę własnego rozumu, trochę przymusu ze strony ludności, a sprawa reformy wyborczej posunie się o dobry krok naprzód. Szorstkie oświadczenia stronnictw są tylko dyplomatyczną przykrywką dla handlu wymiennego, a złagodnieją one pod naciskiem szorstkich, a masowych oświadczeń ze strony ludu.

Pożyczka rosyjska

jest faktem dokonanym. Udało się nawet rosyjskiemu delegatowi Kokowcewowi podwyższyć sumę do 2250 milionów franków, rozdzielonych ostatecznie między poszczególne kraje, należące do syndykatu, w następujący sposób: Francya (razem z Szwajcaryą i Belgią) 1200 milionów, Anglia 330 milionów, A u s t r y a 165 milionów, Holandya 55 milionów, a Rosya 500 milionów. Co do ostatniej można już z góry wyrazić wątpliwość, czy w kraju będącym w stanie rewolucyi emisya się uda — chyba jako pożyczka wewnętrzna po kursie przymusowym.

Przy zawieraniu umowy postawili wszyscy biorący udział warunek, przez Kokowcewa przyjęty, że Rosyi przez 2 lata nie wolno zaciągnąć żadnej pożyczki zagranicznej, zaś Francya postawiła innym wspólnikom warunek, że część pożyczki przez nich przyjęta, nie może przed upływem roku być do Francyi sprzedaną. Bankierzy chcieli się zapewnić, że przynajmniej przez 2 lata będą pobierać procenta od dawniejszych pożyczek, zaś Francya chciała zabezpieczyć się przed zalewem papierów rosyjskich. Przypatrzmy się, czy Rosya zdoła dotrzymać przyrzeczenia, czy też daje je w pełnej świadomości, że o dotrzymaniu niema mowy.

Pożyczkę 2250 milionów emituje się po kursie $83^1/_2$ za sto (dla publiczności będzie się ją sprzedawało po $88^0/_0$) czyli że rząd rosyjski dostanie tylko $1878^3/_4$ milionów, z czego jeszcze trzeba będzie zapłacić prowizyę i koszta druku rent. Z sumy tej muszą w ciągu bieżącego roku być pokryte następujące wydatki: deficyt w budżecie 481 milionów rubli, na wykupno weksli kasowych u Mendelsohna 150 milionów, na wydatki wojenne (cicha kontrybucya dla Japonii pod niewinną nazwą odszkodowania za żywienie jeńców) 180 milionów; razem 811 milionów rubli czyli 2070 milionów franków, tj. więcej aniżeli z pożyczki otrzymuje. Gdzież więc pokrycie normalnego deficytu budżetowego na rok przyszły obliczonego najmniej na 1000 milionów, gdzie pokrycie nadzwyczajnych wydatków bieżących, połączonych z nadzwyczajnem położeniem państwa?

Rzecz jasna, że bankierzy nie wierzą też w przyrzeczenia rządu rosyjskiego, ale co im to szkodzi? Oni prędzej czy później rozepchną pożyczkę między naiwnych, spekulujących na wysoki procent, a bilanse bankowe będą mogły paradować przed akcyonaryuszami sześcioliczbowemi cyframi w rubryce „zysk“. A wiadomo, że czysty bilans to czyste sumienie...

Wkońcu jedno porównanie między Austryą a Rosyą. Austrya, bez Węgier, małe państwo o 26 milionach ludności płaci od swoich pożyczek $4^0/_0$, a od niektórych $3^1/_2{}^0/_0$, a renta stoi dziś na giełdzie o $18^0/_0$ w y ż e j normalnej wartości. Rosya, wielkie mocarstwo o 140 milionach mieszkańców, zaciąga pożyczkę na $5{\cdot}6^0/_0$, a kurs dzienny wynosi $12^0/_0$ n i ż e j nominalnej wartości.

Wybory do Dumy na prowincyi.

Ł ó d ź. Jak wiadomo, w dniu wyborów w Łodzi (11 b. m.) był strejk powszechny, proklamowany przez P. P. S. Strejkowi usilnie przeciwdziałali endecy i esdecy. Ci ostatni czynili to wbrew zwykłej swojej taktyce i zapewne dlatego tylko, że P. P. S. strejk ten zainicyowała. Strejk udał się najzupełniej i uniemożliwił wybory we wszystkich niemal fabrykach.

W niektórych fabrykach doszło do bójki. Tak u Hirszberga naszych towarzyszów endecy i esdecy spotkali... salwą. Są ranni i aresztowani *).

C z ę s t o c h o w a. Wybory naznaczono na 11 b. m. Po mieście porozlepiano ogłoszenia gubernatora, odezwy s. d. i nasze, białe i czerwone. Te ostatnie „zrobiły furorę“.

*) Esdecy agitowali za czynnym bojkotem, niemożliwym prawie do przeprowadzenia.

Towarzysze! Święto 1. Maja będzie demonstracyą za reformą wyborczą!

E. L. WOYNICZOWA.

SZERSZEŃ.

42

Uśmiechnął się tylko i odpowiedział najspokojniej:

— Doprawdy, moi panowie, jesteście bardzo niesprawiedliwi. Ulegając wówczas pani Bolli, zastrzegłem sobie najwyraźniej, że będę miał zupełną swobodę działania, skoro zawita do nas jego eminencya Montanelli. Przecież nie możecie naruszać teraz naszego paktu?!

Z końcem października powrócił Montanelli do swej siedziby biskupiej w Romanii. Zanim opuścił Florencyę, wygłosił kazanie pożegnalne, w którem była mowa także o owym sporze dwóch pisarzy. Kardynał ganił zbytnią gwałtowność obu przeciwników i prosił swego nieznanego obrońcę, aby dał przykład tolerancyi i zaprzestał już tej bezużytecznej walki na słowa. Następnego dnia ukazała się w gazecie kościelnej wzmianka, że „Syn Kościoła“ na wyraźne, publicznie wypowiedziane życzenie jego eminencyi dobrowolnie z pola walki ustępuje.

Tak więc „Szerszeń“ miał ostatnie słowo. Wydał on małą broszurę, w której oświadczył, że chrześcijańska dobroć i łagodność Montanellego rozbroiła go tak dalece, iż gotów jest wylewać teraz łzy pojednania na szyi pierwszego napotkanego sanfedysty lub jezuity. „Byłbym nawet skłonnym — ciągnął dalej — uściskać z nadmiaru rozczulenia mego anonimowego przeciwnika; a gdyby czytelnicy moi wiedzieli tak dobrze, jak to wie jego eminencya i ja, co ja właściwie chcę przez to powiedzieć i dlaczego mój przeciwnik nie wyjawił nam swego nazwiska, toby napewno uwierzyli w szczerość mojego nawrócenia się“.

W połowie listopada zawiadomił Rivarez komitetowych, że dla wytchnienia wyjeżdża na parę tygodni nad morze. Wszyscy byli pewni, że udał się do Liworna; ale gdy niedługo potem pojechał tam doktor Riccardo i pragnął się z nim widzieć w ważnej sprawie, szukał go nadarmo po całem mieście, gdyż nigdzie nie mógł go znaleźć.

Piątego grudnia w całem państwie kościelnem miała miejsce wspaniała polityczna demonstracya, która śmiałością wystąpienia i świetną organizacyą przewyższyła wszystkie dotychczasowe próby tego rodzaju. Wówczas wszyscy odgadli z łatwością, dlaczego „Szerszeń“ wpadł na dziwaczną myśl wyjazdu „dla wytchnienia“ w samym środku zimy.

Rivarez powrócił do Florencyi po stłumieniu powstania, a spotkawszy Riccarda na ulicy rzekł do niego ze zwykłym swym uśmiechem:

— Słyszałem, żeś pan mię szukał w Liwornie, a tymczasem ja byłem w Pizie. Cóż to za prześliczne, starożytne miasto!

W parę dni po świętach Bożego Narodzenia miało miejsce posiedzenie komitetu w domu doktora Riccarda, w pobliżu „Porta della Croce“, i Rivarez był na niem obecnym. Zebranie było bardzo liczne i gdy Rivarez, spóźniwszy się nieco, wszedł usprawiedliwiając się do salonu, nie było już ani jednego wolnego krzesła. Riccardo wstał zaraz, chcąc mu przynieść krzesło z sąsiedniego pokoju, ale „Szerszeń“ go wstrzymał.

— Nie trudź się pan, proszę — rzekł, kłaniając się i uśmiechając swoim zwyczajem — mnie tu będzie wybornie!

Mówiąc to, zbliżył się do okna, przy którem stało krzesło Dżemmy i usiadłszy na murze pod oknem, oparł niedbale głowę o okiennicę.

Gdy tak spoglądał na Dżemmę z góry napół przymrużonemi oczyma i z właściwym sobie zagadkowym uśmiechem sfinksa, jej zdawało się, że ma przed sobą jakiś portret pędzla Leonarda da Vinci i instynktowy niepokój, jaki odczuwała zawsze w jego obecności, wzmógł się tak dalece, że zaczął wprost przechodzić w uczucie jakiejś nieuzasadnionej, przerażającej trwogi.

Rozprawiano nad planem wydania broszury, która byłaby wyrazem zapatrywań komitetu o drożyźnie, grożącej Toskanie i o środkach, jakie trzeba przedsięwziąć, aby jej uniknąć. Rzecz przedstawiała niemało trudności z tego powodu, że, jak zwykle, nie było zgody pomiędzy członkami komitetu. Partya postępowa, do której należeli Dżemma, Riccardo i Martini, głosowała za tem, aby wystosować do rządu i narodu energiczne wezwanie z żądaniem natychmiastowego przedsięwzięcia środków, celem wsparcia i ochrony przed głodem biednej ludności miejscowej. Partya umiarkowana, do której w pierwszej linii należał naturalnie Grassini, obawiała się, że zanadto ostry ton podrażni tylko ministeryum, zamiast je przekonać.

— Bardzo to pięknie, moi panowie, że żądacie natychmiastowej pomocy dla ludu — rzekł flegmatycznie Grassini, patrząc spokojnie na wzburzonych radykałów. Każdy z nas żąda i pragnie mnóstwa rzeczy, których prawdopodobnie nie osiągnie nigdy; ale jeśli wobec rządu uderzymy w ten ton, jaki wy proponujecie, to zaręczam wam, że rząd absolutnie żadnych środków zaradczych nie przedsięweźmie, jeno czekać z nimi będzie, aż wybuchnie prawdziwa klęska głodowa. Natomiast myślę, że gdyby nam się udało skłonić rząd do dokładnego zbadania wyniku tegorocznych zbiorów, byłby to już nie mały krok naprzód i że w ten sposób pomoglibyśmy sprawie o wiele skuteczniej.

Galli zerwał się ze swego kąta przy kominku, aby odpowiedzieć swemu przeciwnikowi:

— Krok naprzód — no, zapewne, panie kochany, ale klęska głodowa do takich kroczków stosować się nie będzie i nie będzie czekać, aż my się na nią tak pomalutku przygotujemy. Ludzieby z głodu dawno zginęli, zanimbyśmy im w ten sposób przyszli z pomocą.

— Bardzobym rad usłyszeć — zaczął Sacconi, ale wiele głosów przerwało mu żywo:

— Głośniej, nic nie można zrozumieć!

— Nic dziwnego — rzekł gniewnie Galli — przy tej piekielnej wrzawie z ulicy, własne słowa trudno dosłyszeć. Czy okno zamknięte, panie doktorze? — spytał, zwracając się do gospodarza domu.

Dżemma, siedząca najbliżej okna, obejrzała się.

— Tak, rzekła — zamknięte. Zdaje się, że to przeciąga ulicą jakiś przejezdny cyrk, czy coś takiego.

Wołania i śmiechy, dźwięk dzwonków i tupot nóg mnóstwa ludzi dolatywały z ulicy, mieszając się z rozdzierającym uszy rykiem dętych instrumentów i niemiłosiernem waleniem w bębny.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W ciągu ostatnich tygodni rozwinęliśmy energiczną agitacyę ustną w sprawie Dumy. Odbyły się wiece i uchwalono rezolucye przeciwko Dumie, zobowiązując się ją bojkotować we wszystkich prawie fabrykach: na Rakowie, w Częstochowiance, w Warcie, u Pelcerów, w szpagaciarni Oderfelda, w papierni, malarni, klejarni, drukarni Kona, w fabryce kołnierzyków, u Böhma, w kwasarni. W dwóch fabrykach w czasie masówek zjawiło się wojsko: w iglarni Werdego i u Molte'ów.

Agitacya ta wywarła pożądany, uświadamiający wpływ; pomimo że w Częstochowie ma pewien wpływ agitacya endecka i klerykalna, wybory wszędzie niemal były zbojkotowane.

Pruszków. Wybory naogół traktowane są przez robotników humorystycznie i bodaj czy nie jest to najodpowiedniejszy sposób traktowania tej sprawy. Niefortunne zjednoczone wysiłki narodowych demokratów i policyi robią komiczne wrażenie i komizm ten robotnicy żywo odczuwają. Tak np. sprawozdanie z przebiegu wyborów w Pruszkowie nadesłano w formie satyrycznego wierszyka, zręcznie wydrwiwającego endeków; w wierszowanej formie wylicza towarzysz z Pruszkowa, jakie fabryki nie brały udziału w wyborach, a więc: żelazna Traetzera, Majewskiego (endeka), Tajrelda, Hozera, farbkowa, cegielnia, warsztaty Zbikowskie. Tylko w jednej fabryce Tilmansa odbyły się wybory.

Nowo-Mińsk. W fabryce Rudzkiego w Nowomińsku, pomimo zabiegów administracyi, na wybory nie zjawił się ani jeden robotnik.

Z CARATU.

Sprawa Grüna.

Wiadomo wszystkim o szakalu policyjnym Grünie, który w Warszawie katuje aresztowanych. Sprawa jego stała się głośną dzięki rosyjskim gazetom. Otóż rząd miał tę sprawę zbadać. Tymczasem przysłano do Warszawy dwóch szpiegów niby dla wyśledzenia czy zarzuty przeciwko Grünowi są prawdziwe. Grün zaś z nimi pije i gra w karty, a więźniom politycznym proponuje pomoc w sprawie, jeśli nie będą przeciwko niemu świadczyli.

Ucieczka więźnia.

W nocy na dzień 14 kwietnia z więzienia włocławskiego zbiegł Włoskowicz, domniemany zabójca strażnika ziemskiego Kowala. Z powodu tak tajemniczej ucieczki, aresztowano trzech dozorców więziennych.

Czy to pomoże?

Z Tyflisu donoszą: Kobiety-gruzinki podają petycyę do carowej Aleksandry Teodorówny i proszą ją, aby, jako kobieta, stanęła w obronie gwałconych Gruzinek. Kozacy i żołnierze, gwałcąc nieszczęśliwe kobiety, zarażają je na domiar złego, syfilisem.

Rewizye i aresztowania w kraju nadbałtyckim.

Dnia 24 marca oddział żołnierzy w liczbie 500—600 w towarzystwie kozaków i policyantów, urządził rewizye i aresztowania w całym szeregu miejscowości w okręgu mitawskim. Bardzo wiele podejrzanych osób, spotykanych bez legitymacyi na ulicy, aresztowano i odprowadzano na policyę celem stwierdzenia tożsamości. Wiele osób, oskarżonych o przestępstwa polityczne, uwięziono. W niektórych domach znaleziono broń. Ogółem uwięziono około 100 osób.

W więzieniu witebskiem.

W „Rieczi“ znajdujemy szczegóły wypadków, które miały miejsce w więzieniu witebskiem. — 20 marca zabito w niem jednego więźnia politycznego i raniono dwóch. Zabity socyalista rewolucyonista Skorobogatow, ranieni członkowie partyi Bund: Jakobson i Gimpelson. Strażnicy strzelali bez żadnego powodu. Skorobogatowa pochowano potajemnie, dowiedziawszy się o tem „polityczni“ ogłosili „głodówkę“ jednodniową i powywieszali czarne chorągwie. W mieście organizacye rewolucyjne również urządziły manifestacyjny protest-strejk jednodniowy.

Walka o reformę wyborczą.

Wiec ludowy odbędzie się w Bednarówce (pow. Nadwórna) 22 b. m. z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawa reformy wyborczej, 2) Wyodrębnienie Galicyi, 3) Rocznica powstania Kościuszki.

Z Bohorodczan donoszą: W powiecie tutejszym odbyło się około 20 wieców w sprawie reformy wyborczej, niektóre przy licznym, nieraz kilkutysięcznym udziale słuchaczy. Przebieg tych wieców był bardzo spokojny, dzięki taktownemu zachowaniu się reprezentantów władzy.

W ostatnich czasach ludność wiejska zaczyna się wrogo odnosić do niektórych swych księży grecko-katolickich, przeciw którym tu i ówdzie ostro po wiecach występywano.

Powód do niezadowolenia daje agitacya księży za podpisami przeciw reformie małżeńskiej. I tak jeden z księży ks. P. za pośrednictwem dyaka zniewalał dzieci do podpisywania rodziców na przygotowanych arkuszach. Podpisy w ten sposób zebrane, odesłał ks. P. do Wiednia. Gdy się o tem starsi dowiedzieli, odnieśli się do Wiednia z żądaniem zwrotu odnośnego dokumentu. Zamierzają również wnieść skargę sądową przeciw ks. P. i postanowili strejkować. Do cerkwi uczęszczają w małej ilości, a poświęconych „knyszy“ nie dają księdzu, lecz ubogiej ludności.

KRONIKA.

Sekcya szkolna krakowskiej Rady miejskiej odbyła 18 b. m. posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezydenta Chylińskiego. Projekt organizacyi kursów robót kobiecych, opracowany przez radcę Muczkowskiego, oraz drugi projekt opracowany przez prof. Bandrowskiego, przekazano do rozpatrzenia komisyi, do której wybrano pp. Bandrowskiego, Jordana, Muczkowskiego, Nowaka i Sołtysika. Podanie Towarzystwa Szkoły Ludowej o zasiłek na budowę szkoły w Hałcnowie, oraz na główną składnię książek, uchwalono przedłożyć z odpowiednim wnioskiem komisyi budżetowej. Wkońcu uchwalono, aby kuratorya kursów im. Baranieckiego opracowała odpowiedni kwestyonaryusz dla zebrać się mającej ankiety w sprawie zamierzonej reorganizacyi tych kursów.

Dyrekcya ck. kliniki chirurgicznej ogłasza 6-tygodniowy kurs massażu dla wykształcenia zawodowych massażystów, sanitaryuszów i sanitaryuszek. Kurs rozpocznie się z dniem 14 maja w oddziele ortopedycznym tejże kliniki. Zgłoszenia przyjmuje się w klinice chirurgicznej od 26 kwietnia między godziną 9 a 10 rano. Liczba uczestników ograniczona.

„Czas“ przeciw Gorkiemu. Ambasada rosyjska w Waszyngtonie dokłada wszelkich starań, aby w opinii publicznej Ameryki zdyskredytować Gorkiego. W tym celu puszcza w obieg za pośrednictwem przekupionej prasy najniemożliwsze oszczerstwa przeciw niemu, urządzając na niego istną nagonkę. Wszystkie te kłamstwa, których źródło aż nadto widoczne, powtarza „Czas“, podlewając je nadto pruskim sosem berlińskich dzienników, ujmując się za prusactwem, o którem Gorkij miał się źle wyrazić. Szczególne to pismo „polskie“...

O obiciu ks. Stojałowskiego w Żywcu donoszą nam stamtąd jeszcze kilka szczegółów, między innemi, że ks. Stojałowski dopiero nazajutrz, we wtorek, wyjechał z Żywca i że żandarmerya poszukuje gorliwie tych, którzy ks. Lampiarza obili, przyczem żandarmom pomagają stojałowszczycy Trojan i Sanetra, natomiast żandarmerya wcale nie śledzi za sprawcami napadu na tow. Sułczewskiego.

„Głos narodu“ z powodu zajścia żywieckiego napada na socyalistów, krzycząc, że oni „wprowadzają do naszego życia publicznego gwałt i przemoc brutalną“, przemilcza jednak, że przed tygodniem ludzie ks. Lampiarza urządzili zbójecki napad na tow. Sułczewskiego i że ks. Stojałowski miał tylko sposobność przekonania się o prawdziwości przysłowia o kiju, który ma dwa końce... „Głos narodu“ woła teraz o policyę i prokuratoryę, ale milczał, gdy szło o socyalistę pokaleczonego przez zbójów z „centrum ludowego“...

Hańbiciel dziewcząt. Przed trybunałem przysięgłych w Krakowie, pod przewodnictwem radcy Raczyńskiego, zaczęła się wczoraj druga z rzędu rozprawa przeciw Eugeniuszowi Wrońskiemu, b. kelnerowi. Akt oskarżenia zarzuca mu, iż w ciągu roku 1905 shańbił kilkanaście dziewcząt niżej lat 14 i że 26 września zgwałcił i zabił 9-letnią Kolasównę w Podgórzu. Wroński, którego lekarze uznali zdrowym na umyśle, do faktów shańbienia przyznaje się, zaś stanowczo wypiera się winy co do Kolasówny. Rozprawa, która odbywa się przy drzwiach zamkniętych, wyznaczoną jest na 3 dni.

Z kroniki policyjnej. W nocy z środy na czwartek zwrócili na siebie uwagę dwaj młodzieńcy w „Grocie Twardowskiego“ przy ulicy Brackiej gwałtownem i napastliwem zachowaniem się wobec innych gości. Przed przywołaną policyą rzucili się do ucieczki, a schwytani na ulicy stawiali gwałtowny opór. Na inspekcyi przyznali się, że nazywają się Leon Delewski, sztukater z Warszawy i Franciszek Gula, buchalter z Bliżyna w gub. radomskiej. Pod pelerynami mieli ukryte żelazne sztaby, na końcu owinięte szmatami i sznurkami, tworzącymi rękojeść. Podają, że nosili tę broń dla własnego bezpieczeństwa.

Ex-starosta krakowski Laskowski, który po przymusowem pójściu na pensyę, uczuł w sobie powołanie na prawodawcę, był oprócz tego dyurnistą Banku krajowego z tytułem prezesa rady nadzorczej. Mniejsza jednak o tytuł, grunt — to pensya i to niemała, bo aż 40 K dziennie. Co Laskowski w banku robił, pozostanie zagadką, gdyż chyba nikt nie zechce twierdzić, że posiadał jakiekolwiek w dziedzinie bankowej kwalifikacye. Długo trwało, nim Laskowski sam do tego doszedł przekonania, bo dopiero przed kilku dniami z lukratywnej posadki zrezygnował. Jak potrzebną była ona wogóle, świadczy okoliczność, że więcej obsadzoną nie będzie.

Niedziela palmowa w Wieliczce. W „Tygodniku“, wydawanym przez dra Grossa, czytamy: „Rok temu (6 maja 1905) ukazała się w „Naprzodzie“ notatka z powodu corocznych pogromów żydowskich, które są urządzane w Wieliczce, w niedzielę palmową. Zdawało się, że ta notatka zwróci uwagę naszych władz i że na przyszłość podobne rzeczy się nie powtórzą. Tymczasem notatka ta miała skutek wręcz przeciwny — p. starosta tym razem nietylko nie zwiększył straży, ale przeciwnie zmniejszono straż, podczas gdy bowiem zwyczajnie bywało kilku żandarmów (4—5) to w niedzielę palmową tego roku nie było ani jednego żandarma w Wieliczce i dopiero na żądanie inspektora policyi zjawił się do pomocy jeden żandarm i wachmistrz poza służbą będący.

Skutek tego postępowania władzy był taki, że tego roku w niedzielę palmową (8 kwietnia) o godz. 10 przed południem rozpoczęła się nagonka na żydów, chłopi palmami ciężkiemi bili każdego żyda, który się na ulicy pokazał, napastnicy nawet do sklepów wchodzili i bili żydów, a policya miejska przypatrywała się temu bezczynnie. Gdy radny miejski Józef Perlberger zwrócił się do policyanta miejskiego o pomoc, wówczas policyant oddał czapkę Perlbergerowi i odezwał się: „Niech pan robi służbę“. Józefa Mandla, właściciela handlu bławatnego w Wieliczce, pobito tak, że mu ręka napuchła. Gdy się żalił Mandel u żandarma, wówczas żandarm czynił wyrzuty Mandlowi, dlaczego się nie schował w sklepie.

Pomocnika handlowego Buha pobito tak, że rozbito mu zegarek w kieszeni.

Jakób Szinagiel został pobity w swoim sklepie, napastnicy bili go palmami i kijami w głowę tak, że ma oko podbite i guzy odniósł na czole.

Alter Groblich, kupiec w Wieliczce, przyjechał z kolei i został po drodze w rynku pobity, inspektor policyi dopiero zarządził, żeby Groblich zeszedł i schronił się w sklepie. Ze wsi przyjechał niejaki Preiss i stał przed sklepem na wozie, podczas jazdy go pobito, a gdy uciekał na wozie, to jeszcze za nim goniono. Fiakier Mendel Kornhäuser został obity i ma napuchłą rękę, również pobito katoliczkę p. Strzygalską, myślano, że jest żydówką i t. d.

Czyż władza ścierpi, by p. starosta urzędujący w najbliższej okolicy Krakowa, traktował żydów jako wyjętych z pod prawa i by brał sobie przykład z czarnych sotni rosyjskich?

Sądzimy, że ustawy u nas obowiązują także wobec żydów i że sąsiedztwo czynowników rosyjskich nie powinno wpływać na charakter administracyi naszego kraju“.

M. ARCYBASZEW.

ZGROZA.

7

— Puść, czemu łapiesz go!... Zabójcy... Bracia, nie pozwólcie chować... Prokuratora... A-a... Nie pozwólcie! — cicho, na różne tony ozwały się w tłumie głosy i nagle wszystko poruszyło się, cofnęło i znów naprzód podało.

Strażnik krzyknął coś donośnie, co dziką nutą utonęło w chaosie wrzaskliwych głosów. Trumna gwałtownie zakołysała się i szybko opuściła się w dół, na dno tłumu.

VII.

Na drugi dzień około południa, wezwani depeszą, wysłaną ze stacyi, przyjechali: isprawnik *) i ziemski naczelnik.

Cała wieś huczała i drżała. Trumna samotnie stała w cerkwi i na jej żółtem wieku mętnie odbijały się promienie słońca.

Gruby isprawnik ciężko zlazł z bryczki i niegłośno, krótko i stanowczo burknął ziemskiemu naczelnikowi:

— Hipolicie Hipolitowiczu, zarządźcie co do świadków i każcie zaraz zakopać.

Sam zaś szybkim i pewnym krokiem wszedł do cerkwi.

Cały przedsionek i podwórze cerkiewne zapełnione było milczącym czarnym tłumem. Przeszli dziesiętnicy, przeszedł naczelnik ziemski i isprawnik. Słychać było rozlegające się, nierówne stuki ich nóg po kamiennej posadzce cerkwi. Potem znów wyszli i żółte wieko trumny ukazało się w ciemnym otworze drzwi i zakołysała się w powietrzu, wysoko nad tłumem.

— Skręcajcie żywo! — naglęco i rozkazująco rzekł isprawnik, ponuro i bystro rozglądając się na wszystkie strony.

Milcząc jak automat, tłum przysunął się i zajął przedsionek.

Trumna stała.

— Rozejść się! — występując naprzód krzyknął isprawnik.

— Jakto, rozejść się?! Zabili i rozejść się... Ani słowa, to wygodnie! — odpowiedział ktoś z tłumu.

Iwolgin siwy, starannie ubrany, z białym krzyżykiem na szarym szynelu, grzecznie i stanowczo wyszedł naprzeciw isprawnika.

— Pozwólcie — zaczął cicho i powściągliwie, blisko nachylając się do isprawnika. — Skoro już raz głos ludu wskazuje na...

— Co? — spiesznie, zwracając ku niemu głowę, zapytał isprawnik, marszcząc się gniewnie.

— Mówię, że nam wszystkim znani są zabójcy... nie można zezwolić, aby ta okropna sprawa...

Isprawnik przelotnie i z niedowierzaniem spojrzał mu w oczy i zaraz odwrócił się.

— Pozwólcie... To nie wasza sprawa!... Ktoście wy taki? Proszę odejść!

Łagodnie, lecz stanowczo odsunął stojącego na drodze Iwolgina.

— Ostrożniej! — wściekle i groźnie krzyknął Iwolgin, z siłą odpychając jego rękę.

Isprawnik skurczył się i nagle zbladł.

— Wolniej, wolniej... wy tam... — nie patrząc na Iwolgina, cichym głosem mruknął. — Nieście, chłopcy...

Nastało długie, męczące, nieruchome milczenie. Trumna wolno kołysała się w przedsionku.

— Bracia! — coraz silniej i silniej blednąc, krzyknął isprawnik cienkim i natężonym głosem. — Wiecie wy, co robicie?... Za to odpowiadać będziecie! Przepuśćcie... Sledztwo wykryło winowajcę, sąd osądzi, a wy odpowiadać będziecie...

— Sądzić... rozsądzić... Śledztwo! Ho-ho-ho! — głośno i jakby wesoło zawołano z tłumu. — Zręczni!... Nie, braciszku, nie tędy droga!.. Ho-ho!...

— Przepuścić! — tracąc równowagę, zbyt głośno krzyknął isprawnik. — A to znów co takiego!...

— To to — znów przedzierając się ku niemu, zawołał Iwolgin — że wam się zdaje, iż na was sądu niema? Nieprawda, łżesz, łajdaku! Ot, masz sąd!

Isprawnik milcząc, z podełba obejrzał się wokoło i odstąpił krok w tył. Tłum cały jak zaczarowany posunął się za nim.

— Hipolicie Hipolitowiczu! — zawołał zmieszany isprawnik.

Wysoki, szary, naczelnik ziemski pewnym krokiem przeszedł mimo niego ku Iwolginowi, a na kamiennej twarzy jego był jakiś nieugięty, zimny, jakby nic nie pojmujący wyraz. Właśnie w chwili, gdy naczelnik ziemski i strażnik chwytali Iwolgina, wysoki, szczupły i blady robotnik, nagle mieniąc się w twarzy, z wściekłym gniewem opuściwszy źrenice, szorstkim, ciężkim kułakiem uderzył naczelnika w twarz.

— Ot zabójca!! — rzekł głucho.

Bryzgnęła krew i coś boleśnie i przykro zatrzeszczało. Ziemski naczelnik zachwiał się, lecz utrzymał się na nogach. Nieugięta twarz jego w jednej chwili stała się szkaradnie szpetną, ale nie wyrażała ani strachu, ani bólu, lecz jedynie szaloną, zdziwioną, zwierzęcą wściekłość. Krótko i chrypliwie wrzasnął i zwinąwszy się jak kot do skoku, rzucił się na robotnika. Z minutę stali, obejmując się, potem zachwiali się i runęli w dół, z hukiem i łoskotem staczając się po stopniach przedsionka.

Teraz wszystko zahuczało i zawirowało. Straszne, blade widmo pogromu stanęło nad tłumem i blade przerażenie odmalowało się na twarzach, migających w szalonym ścisku i natłoku.

— No więc... Bijmy, bracia! — krzyknął ktoś w tłumie cienkim, wesołym, a strasznym głosem.

Isprawnik i wójt uciekali, biegnąc obok siebie po błotnistej ziemi, po tającym śniegu, po zimnych, bryzgających w twarz kałużach. Biegli, charcząc, bez tchu, zabłoceni, oberwani, z porozbijanemi, strasznemi twarzami; i podobni byli do jakichś ogromnych szkaradnych zajęcy, przerzynających pole wprost przed sobą, nie wybierając drogi. Daleko, z tyłu, za nimi, ze świstem i wykrzykiwaniem tłum biegł w nieładzie.

(Dokończenie nastąpi.)

*) Isprawnik, naczelnik ziemskiej policyi.

Zakończenie sprawy Stillera. Robert Stiller, urzędnik wojskowy, skazany przed laty przez sąd wojskowy w Krakowie za szpiegostwo, został, jak wiadomo, wskutek zarządzonej przez ministerstwo sprawiedliwości rewizyi procesu uwolniony od winy i otrzymał jako odszkodowanie za niewinnie odcierpianą karę i za poniesioną szkodę materyalną, dożywotnią rentę w wysokości, pobieranej przez niego ostatniej pensyi wojskowej. Rentę ową pobierać ma Stiller z dwóch etatów: połowę z etatu ministerstwa sprawiedliwości, drugą połowę z etatu ministerstwa wojny. Co się tyczy odszkodowania cywilnego za poniesione straty materyalne, sprawa ta znajduje się na razie poza obrębem uzyskanej renty za niewinnie odcierpianą karę. Również przywrócenie Stillerowi charakteru urzędnika wojskowego poza służbą jest oczekiwane.

Olbrzymi pożar lasów. Ze Stanisławowa donoszą nam: We wtorek przed południem zaczął się palić las w okolicy oddalonej od Stanisławowa o kilka kilometrów. Pożar szerzy się z niezwykłą siłą, o godz. 4 po południu we wtorek objął przestrzeń kilkukilometrową. Palą się lasy hr. Tarnowskiego i gminne obok wsi Pacykowa i Rybnego. Z olbrzymich słupów dymu i gwałtownego szerzenia się ognia wnioskować należy, że akcya ratunkowa jest bardzo słaba, że ogranicza się do miejscowych ludzi, którym brak narzędzi i praktycznych wskazówek w akcyi ratunkowej. Tutejsze starostwo wysłało na miejsce komisarza, zamiast żołnierzy z przyrządami, którzy mogliby powstrzymać szerzącą się klęskę przez przekopanie lasów.

Spłonęło 600 morgów. Pożar ugaszono.

Najpodlejszem jest zachowanie się tutejszych wszechpolskich łajdaków, którzy rozpuszczają pogłoskę, że chłopi mszcząc się na szlachcie podpalili las hr. St. Tarnowskiego. Wszechpolska banda widzi w każdym nieszczęśliwym wypadku rękę chłopa ruskiego, jako sprawcy i mściciela. Niewątpliwie naczelny organ wszechpolskich kłamców „Słowa“ drzeć będzie szaty nad „hajdamaczyzną“ niszczącą polsko-szlachecką własność na kresach.

Wybór uzupełniający. Namiestnictwo rozpisało wybór uzupełniający posła do sejmu krajowego z kuryi gmin wiejskich powiatu sanockiego (w miejsce zmarłego Truskolaskiego na dzień 20 czerwca b. r.

Zamordowanie rewolucyonisty z Odessy. Z Podwołoczysk donoszą nam: Na tutejszej granicy rosyjskiej Wołoczyska zamordowali chłopi w noc wielkanocną w straszliwy sposób żyda, chcącego przejść granicę rosyjską przez rzekę Zbrucz, ażeby się dostać do Galicyi. Szczegóły morderstwa są następujące: W nocy z 16 na 17 b. m. trzej żydzi z Wołoczysk, trudniący się przeprowadzaniem ludzi, nie mających paszportów, mieli przeprowadzić przez rzekę Zbrucz ze strony rosyjskiej na austryacką pięciu mężczyzn i jedną kobietę. Żydzi wzięli od wspomnianych sześciu osób po 10 rubli pod warunkiem, że ich na drugą stronę rzeki przeniosą (jak to się prawie co nocy tutaj i na innych granicach dzieje). Sami nie chcieli się narażać na niebezpieczeństwo, oddali więc tych sześciu podróżnych pod opiekę trzech chłopów, ażeby ci zajęli się przeniesieniem pasażerów. O godzinie drugiej w nocy poszli chłopi wraz z pasażerami z miasta Wołoczyska do pobliskiej wsi, gdzie nad brzegiem Zbrucza zatrzymali się, oświadczając, że muszą każdą osobę z osobna przez wodę przenieść, oddalili się o dwadzieścia kroków z jednym mężczyzną, zostawiając resztę pasażerów, by na nich spokojnie czekali. Po kwadransie zbliżył się do nich strażnik akcyzowy i prosił, by z nim przystąpili do chłopów, bo mu się zdaje, że oni tam kogoś mordują. Zostawiając pakunki, pobiegli wszyscy ku chłopom, którzy na widok zbliżających się uciekli, zostawiając pasażera, ale już martwego. Tutaj wśród strumienia krwi leżały już zimne zwłoki żyda porąbane siekierami, a w ciele i czaszce widniały gwoździe, jak w murze wbite.

Kilka godzin po dokonanem morderstwie przyaresztowano morderców, którzy po zamordowaniu ofiary zrabowali 1200 rubli i złoty zegarek. Ci trzej żydzi, którzy oddali pasażerów w ręce chłopów, umknęli do Podwołoczysk, gdzie z polecenia rosyjskiej żandarmerzi zostało dwóch z nich już aresztowanych, poczem zostaną Rosyi wydani, trzeci ukrywa się jeszcze.

Jak opowiadają, zamordowany był rosyjskim rewolucyonistą z Odessy, liczył około 27 lat, a z obawy przed aresztowaniem uciekał z kraju. Morderstwo było dokonane w stanie nietrzeźwym chłopów, którzy podczas świąt nadmiernie się upijali.

Cyrk Edisona. Dochód z dzisiejszego przedstawienia w cyrku jest przeznaczony na cel dobroczynny.

Ogromny pożar wybuchł we czwartek o godz. 11 rano w Śniatynie, w dzielnicy żydowskiej. Do wieczora spaliło się 150 domów i 180 budynków gospodarskich. Około 1500 osób bez dachu i chleba tuła się po ulicach. Szkoda wynosi przeszło pół miliona koron.

Nieszczęśliwy wypadek uczonego. Prof. Curie, wynalazca radium, został wczoraj na ul. Dauphine w Paryżu przejechany przez wóz ciężarowy i zginął na miejscu.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego.** Sobota: „Pojedynek“, sztuka w 3 aktach Henryka Lavedan'a (nowość).

Niedziela: o godzinie 3 po południu „Birbant“, wyrwidała komedya w 4 aktach Oskara Wilde (ceny zniżone do połowy); o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały“, dramat w 3 aktach, napisał Stanisław Wyspiański.

— **Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.**

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego, przy ul. Franciszkańskiej, dziś o godz. 7½ wieczorem: doc. Ludwik Bruner: „Rozwój nauki w XIX. wieku“.

W Biurze porad dziś nauki historyczne: Historya powszechna, historya Polski: A. Giebułtowski.

TELEGRAMY.

Zjazd burmistrzów miasteczek w sprawie reformy wyborczej.

Lwów, 19 kwietnia. W Izbie handlowo-przemysłowej rozpoczęły się obrady burmistrzów miast galicyjskich, objętych ustawą z r. 1896. Przybyło 33 burmistrzów, oraz posłowie do Rady państwa Byk, Grek i Małachowski i poseł sejmowy Rutowski. Przewodniczącym wybrano najstarszego wiekiem burmistrza Ryżewicza z Rawy Ruskiej, a zastępcą jego Jabłońskiego z Mościsk.

Ruch strejkowy we Francyi.

Strejk zapałkarzy.

Paryż, 19 kwietnia. Robotnicy i robotnice rządowych fabryk zapałek uchwalili strejkować, jeżeli żądania służby pocztowej nie będą uwzględnione i jeżeli wydaleni ze służby nie będą napowrót przyjęci.

Strejk pocztowy.

Paryż, 20 kwietnia. Prezydent ministrów Sarrien odmówił przyjęcia deputacyi strejkującego personalu pocztowego i oświadczył, że nie chce pertraktować ze zrewoltowanymi urzędnikami.

Paryż, 20 kwietnia. Strejk posłańców pocztowych, roznoszących druki, został ukończony.

Strejk górników.

Lens, 19 kwietnia. Strejkujący górnicy starają się nakłonić robotników metalowych w sąsiednich miejscowościach do przyłączenia się do strejku. Część robotników metalowych przestała już pracować i nie podejmie pracy, zanim żądania górników nie będą wypełnione. Jeden ze zranionych żandarmów zmarł skutkiem odniesionych ran.

Paryż, 19 kwietnia. Pisma umiarkowane i konserwatywne wzywają rząd, aby chwycił się najsurowszych zarządzeń w departamentach objętych strejkiem, gdyż strejk ten przybiera charakter wyraźnie rewolucyjny. Wprawdzie skonsygnowano 40.000 wojska, lecz nie pozwolono mu odpierać ataków, co pobudza strejkujących do coraz gorszych wykroczeń. Minister spraw wewnętrznych zdecydował się na podróż po obszarach dotkniętych strejkiem, na przedstawienie właścicieli kopalń, którzy wykazali, że strejk zagraża interesom całego przemysłu francuskiego.

Lens, 19 kwietnia. Wczoraj o godz. 4 po południu dragoni użyli białej broni przeciw strejkującym. Jeden oficer został ciężko raniony kamieniem. Strejkujący zranili także kilku dragonów. Wóz ambulansowy, który miał odwieźć rannych dragonów do szpitala, obrzucili strejkujący kamieniami i zmusili go do odjazdu. Woźnica został zraniony. Między strejkującymi a wojskiem wywiązała się walka o tor kolejowy. — Wojsko użyło broni. **Strejkujący urządzili barykady** i obrzucili wojsko kamieniami. Wieczorem nadeszły posiłki dla asysty wojskowej. Gdy wezwań komendanta strejkujący nie usłuchali, dał ten rozkaz użycia broni. Strejkujący cofnęli się i chwilowo zapanował spokój. Wielu żołnierzy i wiele koni jest rannych. Liczba rannych po stronie strejkujących jest bardzo małą.

Syndykat górniczy (związek zawodowy) wydał odezwę, w której protestuje przeciw użyciu wojska i wzywa strejkujących do spokoju.

Lens, 20 kwietnia. Wczorajszy dzień minął spokojnie. W okolicy przyszło kilkakrotnie do starć. W Salloumines zaatakowali strejkujący patrol, który dał ognia. Trzech żandarmów lekko rannych. Inne starcia były bez znaczenia. Wreszcie strejkujących rozprószono.

Lens, 20 kwietnia. Straż wojskowa, utrzymująca porządek w zagłębiu węglowem Pas de Calais, została wzmocniona; ogółem skonsygnowano 17.000 żołnierzy.

Strejk powszechny w Lorient.

Lorient, 19 kwietnia. Wszystkie tutejsze związki robotnicze uchwaliły strejk powszechny, który się miał dzisiaj rozpocząć.

Trzęsienie ziemi i pożar w San Francisco.

Nowy Jork, 19 kwietnia. Lekkie trzęsienia ziemi powtarzały się w ciągu dnia wczorajszego. Słychać, że **dwa okręty, które stały na kotwicy w zatoce San Francisco, zatonęły.**

Około **5.000** budynków uległo zniszczeniu. Straty w ludziach są znaczne. Jeden z pierwszych zawalił się dom, w którym znajdowało się 200 osób — zginęły one wszystkie.

Pożar objął całą dzielnicę handlową i ogarnia obecnie także inne dzielnice.

Cincinnati, 19 kwietnia. Dzienniki donoszą, że **amerykańska eskadra Oceanu Spokojnego, która znajdowała się w zatoce w San Francisco zatonęła skutkiem trzęsienia ziemi.** Potwierdzenia tej pogłoski dotychczas nie ma.

Nowy Jork, 19 kwietnia. W Oakland, naprzeciw San Francisco, najznaczniejsze budynki zostały uszkodzone przez trzęsienie ziemi. Bardzo wiele budynków zniszczył ogień, przyczem 5 osób straciło życie. Także w Salinas, na południe od San Francisco, bardzo wiele budynków zniszczonych. Podjęto energiczną akcyę ratunkową. Rząd przygotowuje do rozdziału środki żywności i namioty dla bezdomnych.

Nowy Jork, 19 kwietnia. **Szkody,** zrządzone przez trzęsienie ziemi w San Francisco, oceniają na **100 milionów dol.**

Oakland, 19 kwietnia. **Pożar w San Francisco rozszerza się coraz bardziej.** Hotel „Resideur“ także już stoi w płomieniach. Z powodu za szybkiej eksplozyi przy wysadzaniu jednego budynku w powietrze, zginęło 15 ludzi. Hotel „Terminus“ zawalił się, grzebiąc pod gruzami 20 osób. Monetarnia w San Francisco także stoi w płomieniach.

Oakland, 19 kwietnia. Dzienniki oceniają **liczbę zabitych w San Francisco na 500 do 600, a rannych na 1.000.**

Oakland, 19 kwietnia. **Cała część miasta San Francisco między Market-Street a Mission-Street padła ofiarą płomieni.** Także t. zw. „dzielnica milionerów“ nie została oszczędzoną.

Waszyngton, 19 kwietnia. Generał Hounston nadesłał z San Francisco depeszę, w której prosi o namioty i środki żywności dla **100.000 bezdomnych.** Liczbę zabitych ocenia generał na **1.000.**

Nowy Jork, 19 kwietnia. Ostatnie wiadomości z San Francisco brzmią rozpaczliwie. **Pożar rozciąga się już na obszarze 8 mil kwadratowych.**

Nowy Jork, 19 kwietnia. Celem wstrzymania pożaru musiano, jak donoszą z San Francisco, wysadzić także w powietrze gmach „Wester Union and Postal-Telegraph Company“ i jedenastopiątrowy budynek „Union Trust Company“. Hotele „Grand“ i „Palace“ zgorzały doszczętnie. Większość teatrów zapadła się podczas trzęsienia ziemi, skutkiem czego powstały pożary. Magazyny kolei „Pacific“ położone nad brzegiem morza zawaliły się, skutkiem czego setki tysięcy tonn węgla wpadło do morza. Nowożytne budowle stalowe ucierpiały mniej od trzęsienia ziemi.

Z Sacramento donoszą, że przedmieście Santa Rosa uległo zniszczeniu skutkiem trzęsienia ziemi, przyczem 200 ludzi zginęło.

Nowy Jork, 19 kwietnia. Według ostatnich wiadomości z San Francisco dotychczas przewieziono **400** trupów do umyślnie w tym celu urządzonej hali. Do hali tej przywożą bez przerwy świeże zwłoki.

Cała dzielnica handlowa pogrążona w morzu płomieni. Wiele wspaniałych budowli w innych dzielnicach bądź to runęło bądź stoi w płomieniach.

Oakland, 20 kwietnia. (Czwartek godz. 10 rano). (Biuro Reutera). Faktycznie **niema najmniejszej nadziei uratowania jakiejkolwiek części San Francisco. Ludność ucieka z miasta.**

Waszyngton, 20 kwietnia. Generał Hunston telegrafuje z San Francisco do departamentu wojny, że miasto jest faktycznie zniszczone.

Oakland, 20 kwietnia. (Czwartek godz. 9 rano). Pożar w San Francisco szerzy się coraz dalej i nie ma żadnej nadziei wstrzymania go. Władze ciągle jeszcze wysadzają w powietrze budynki dla wstrzymania pożaru, lecz zapasy środków wybuchowych w arsenale rządowym są już prawie wyczerpane. Wszystkie budynki handlowe i prawie połowa domów mieszkalnych miasta leży w gruzach.

San Francisco, 20 kwietnia. W ciągu ubiegłej nocy pożar zniszczył wiele najpiękniejszych budowli City i przeniósł się w rozmaitych kierunkach na wszystkie części miasta. Również część miasta, położona na wybrzeżu północnem, została objęta pożarem, poczem płomienie przerzuciły się w kierunku południowym przez dzielnicę portową, przez zatokę i wzgórza do trzeciej dzielnicy. Cały dystrykt południowy Market-Street zupełnie spłonął. Na razie trudno zbadać, dokąd ogień się posunął przez kanał na południe, gdyż ta część miasta jest zupełnie odcięta. Żadna z drukarń dzienników nie funkcyonuje.

Nowy Jork, 20 kwietnia. Z Oakland donoszą: W ciągu nocy pożar przeniósł się na t. zw. „dzielnicę milionerów“ w San Francisco. Wśród ludności panuje ogromna panika. Mieszkańcy uciekają z domów, zabierając, co się da wynieść i chronią się w ogrodach i na placach publicznych. Wszystkie teatry zniszczone. Straty w ludziach prawdopodobnie nigdy nie dadzą się dokładnie obliczyć, ponieważ setki ludzi znalazło śmierć w płomieniach.

Oakland, 20 kwietnia. Dzielnica azyatycka w San Francisco jest zniszczona. Także kościół i instytut OO. Jezuitów im. św. Ignacego, który kosztował 2 miliony dolarów, uległ zniszczeniu.

Berlin, 20 kwietnia. „Berl. Ztg“ donosi z Filadelfii: Dotąd w San Francisco skonstatowano 3000 trupów. Miasto całe jeszcze w płomieniach. Ponieważ wodociągi nie funkcyonują, wysadzono dynamitem w powietrze całe połacie, aby w ten sposób przeszkodzić rozszerzaniu się pożaru. — Szkoda materyalna wynosi setki milionów. Telegraf funkcyonuje tylko wzdłuż wybrzeży, panika trwa ciągle, mieszkańcy żyją w ustawicznej trwodze, że katastrofa się powtórzy.

Waszyngton, 20 kwietnia. Generał Hountson telegraficznie zażądał z departamentu wojny przesłania możliwie największej ilości namiotów i środków żywności, gdyż 200.000 ludzi jest bez dachu. W San Francisco są tylko małe zapasy żywności. Wszystkie tamtejsze budynki rządowe zniszczone.

San Francisco, 20 kwietnia. W parkach miejskich tysiące ludzi śpi na ziemi, pilnując uratowanego mienia. Nikt niema odwagi wracać do ocalałych domów. Dzienniki nie mogły wyjść z powodu braku siły elektrycznej do motorów. Jedna tylko gazeta wyszła. Gmachy przepełnione zabitymi i rannymi. Miasto, zacząwszy od portu, przedstawia się jak jedno morze płomieni.

Nowy Jork, 20 kwietnia. Do San Francisco wysłano dwa pułki wojska dla ochrony mienia mieszkańców, którzy podczas pożaru wszystko powyrzucali na ulice. Burmistrz San Francisca zorganizował komitet i zarządził, by piekarnie i mleczarnie rozdzielały środki żywności między bezdomnych. Jak słychać, około 80 Towarzystw asekuracyjnych postanowiło ubezpieczonym u nich mieszkańcom San Francisca wypłacić pełną sumę ubezpieczeń i nie czynić różnicy między szkodą z pożaru i trzęsienia.

Nowy Jork, 20 kwietnia. Burmistrze z wszystkich stron kraju ofiarowali pomoc dla dotkniętych katastrofą. Szef sztabu generalnego Bell zarządził jak najszybsze wysłanie z rozmaitych portów środków ratunkowych do San Francisco.

Waszyngton. 20 kwietnia. Sekretarz skarbu przekazał telegraficznie z Nowego Jorku do San Francisco dziesięć milionów dolarów.

Waszyngton, 20 kwietnia. Senat uchwalił na rzecz dotkniętych trzęsieniem ziemi w Kalifornii 500.000 dolarów.

Nowy Jork, 20 kwietnia. Telegram z Chicago donosi, że suma, jaką Towarzystwa asekuracyjne będą musiały wypłacić za szkody wyrządzone przez pożar w San Francisco, wynosi około 250 milionów dolarów.

Berlin, 20 kwietnia. „Berl. Ztg“ donosi z San Francisco: Przez miasto przeciągają plądrujące bandy Chińczyków, Japończyków i Murzynów, ale nawet biali policyanci w wielu wypadkach przyłączają się do rabusiów. Wszystko, co tylko świat zbrodniarzy krył na przedmieściach, wyległo na miasto. Milicya bez litości strzela do każdego, kogo schwyta na rabunku. Jednakże w dalszych dzielnicach jest ona bezsilną.

Na prowincyi.

Oakland (Kalifornia), 20 kwietnia. Podróżni, przybyli tu z innych miejscowości Kalifornii, opowiadają, że i tam było trzęsienie ziemi, przyczem zginęło mnóstwo ludzi. — W Santa Cruz liczba zabitych ma być bardzo znaczna. Jak dalej słychać, w Santa Rosa **zginęło 200 ludzi,** a 10.000 pozostało bez dachu. Z pod gruzów domu obłąkanych w Agnes **wydobyto 120 trupów;** jak sądzą, pod gruzami znajduje się jeszcze **150 ludzi.** Okręty w porcie San Francisca pozostały nietknięte.

Nowy Jork, 20 kwietnia. Także miejscowość San José została dotknięta trzęsieniem ziemi. Państwowy zakład obłąkanych w Agnes koło San José runął, przyczem wielu ludzi straciło życie.

Nowy Jork, 20 kwietnia. Także miasta Napa, Vallejo i wszystkie inne nad zatoką San Francisco zostały uszkodzone przez trzęsienie ziemi.

Nowy Jork, 20 kwietnia. Z Paolo Alto w Kalifornii donoszą, że uniwersytet, założony przez Stramforda, uległ zupełnemu zniszczeniu.

Trzęsienie ziemi w Norwegii.

Bergen, 19 kwietnia. Aparaty seismograficzne z tutejszego muzeum zanotowały wczoraj między godziną pierwszą a drugą silne trzęsienie ziemi, które trwało trzy minuty.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Poufne zgromadzenie robotników budowlanych w Krakowie** odbędzie się w niedzielę 22 b. m. o godzinie 10 rano w Związku stow. rob. (Mały Rynek 6). Na porządku dziennym sprawy ważne.

× **Zgromadzenie robotników piekarskich w Krakowie** odbędzie się w niedzielę 22 b. m. o godzinie 10 rano przy ul. Grodzkiej 25, I. p., w sprawie święcenia 1. Maja.

× **Chór robotniczy w Krakowie.** Próby Choru odbywają się regularnie co wtorku i piątku w sali stow. Związku kobiet, ul. św. Jana 2. Uprasza się członków Chóru o regularne uczęszczanie na próby ze względu na przygotowanie do Uroczystości majowej.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Gustaw Alojzy Titz.**
Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. (Telefon Nr. 418)